Rok VII. Dnia 25 października 1934 r. Nr. 16.



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Hej, na wodę — harcerki!

— Cóż słychać u żeglarek? — zapytuję druhnę - kapitana *), podziwiając w duszy, że osoba o tak łagodnym i nieśmiałym wyrazie twarzy, twardo umie ujarzmić żywioł morski...

— Ano, lato przyniosło nam sporo emocji. Mamy przecież własny jacht,...

— ...„Grażynę“, jol dwumasztowy z kabiną, posiadającą pomieszczenie dla siedmiu osób. Pierwszy w Polsce jacht z obsługą kobiecą... — Druhna Maja spogląda na mnie prosząco: — Ach, tak, oczywiście, pisaliśmy już o tem. Ale teraz chciałabym wiedzieć, jak doszły harcerki do tego jachtu i jak ten jacht do harcerek przywędrował.

— Utworzył się Komitet Funduszu Żeglarskiego Harcerek z druhną Śliwowską na czele, który podjął starania o fundusze na jacht. Trochę złożyły same drużyny, trochę dała Główna Kwatera. Państwowy Urząd udzielił nam na ten cel subwencji, a najwięcej, to otrzymałyśmy od Druha Przewodniczącego — (tu Druhna Maja uśmiecha się ślicznie). Rozpisałyśmy listy po świecie i dostałyśmy ponad 30 ofert od maklerów z państw nadbałtyckich, ale trudno było „na niewidziane“ coś wybrać. Dopiero, gdy wyjechali do Finlandji druhowie Bublewski i Kuczyński po swoje wingboty, znaleźli dla nas odpowiedni jol w Helsinki.

— Któż go dostawił druhnom do Gdyni?

— Firma, do której należał. Ale oczywiście zrobiła to ze znacznem opóźnieniem.

Już 1-go lipca zjechał się nasz kurs na Hel, a jachtu niema i niema. Wyczekiwanie było bardzo przykre. Aż wreszcie 9-tego jacht przyszedł. Teraz dopiero zaczęły się formalności. Cło, rejestracja, asekuracja, pomiary — cały czas trwania kursu jeździłyśmy tylko z Helu do Gdyni i spowrotem, ale to trening był dobry. Potem, w sierpniu, urządziłyśmy jeszcze drugi kurs — dla nieharcerek, kobietom bowiem zamknięto w tym roku wstęp do ośrodka morskiego W. F. i gdyby nie my...


Harcerki-żeglarki przy pracy — na prawo kapitan, dhna Maja Wolffowa.

— Wiadomo, kobiety nie miałyby w tym roku możności szkolenia się w żeglarstwie.

— Było też poświęcenie jachtu.

— Tak, o tem już pisaliśmy w „Na Tropie“. Chciałam jeszcze wiedzieć, czy druhny są zadowolone z „Grażyny“?

— O, tak, to bardzo łatwy i lekki w obsłudze jacht, to też doskonale się nadaje do swego celu. W zasadzie jest to jacht pełnomorski, ale trzeba będzie jeszcze włożyć weń sporo pracy, żeby faktycznie można się było puścić na nim w dalszą podróż. Trzeba go wzmocnić.

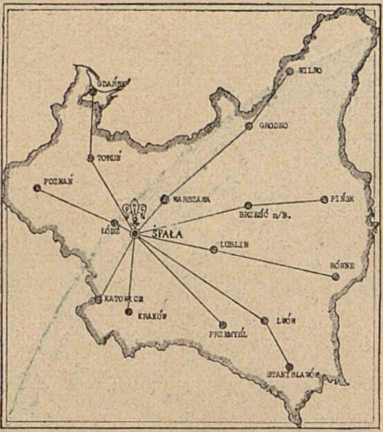
— A czy druhny planują na przyszłość takie wyprawy pełnomorskie?

— Oczywiście, że trzeba się będzie gdzieś wyprawić. Ale narazie pochłaniają nas sprawy organizacyjne. Trochę inaczej podejmujemy w tym roku kroki w zorganizowaniu żeglarstwa żeńskiego na poszczególnych terenach, niż to było w roku zeszłym. Oprzemy się teraz na inicjatywie poszczególnych środowisk. Stoimy przytem na zasadzie, że zastępy żeglarskie są ściśle związane ze swoją drużyną. Nasze dziewczęta mają być przedewszystkiem harcerkami, a potem dopiero żeglarkami. (Dok. na str. 182.)

---

*) Druhna Maja Wolffowa, pierwsza w Polsce kobieta z dyplomem kapitana.

Co będziemy robić na Zlocie?



Co będziemy robić na Zlocie? To przecież najważniejsze i najciekawsze, dla tych wszystkich, którzy już dziś postanowili sobie nieodwołalnie w Zlocie wziąść udział. Któż lepiej jak Druh **Marjan Łowiński**, który jest „szefem harców" może nam na to pytanie odpowiedzieć? Robimy więc z nim „wywiad".

— Słyszeliśmy już, że założeniem Zlotu jest umożliwienie jego uczestnikom przebycie dobrego obozu, ze wszystkiemi jego harcerskiemi zajęciami. Jak to będzie wyglądało w praktyce?

— Zlot odbędzie się pod hasłem harców — odpowiada Druh „Maryśka". — Będzie podzielony na 7 grup, przyczem te grupy nie muszą się pokrywać z podobozami — podziałem czysto administracyjnym, umożliwiającym sprawniejszą organizację zlotu i jego stronę gospodarczą.

— Czy skład tych grup jest już ustalony?

— Owszem. Jedną grupę utworzy Chorągiew Poznańska z Pomorską, druga — Warszawa, dalszą — Kraków. Lwów połączy się z Lublinem i Wołyniem, Śląsk z Zagłębiem, dalej złącza się Łódź — Mazowsze — Radom, oraz Wilno — Białystok — Polesie.

— A jak będzie wyglądał program Zlotu?

— Dwa pierwsze dni — 11-ty i 12-ty lipiec — przeznaczone są na założenie obozu. Na dwie niedziele w ciągu Zlotu (14-ty i 22-gi lipiec) przypadają oficjalne uroczystości otwarcia i zamknięcia Zlotu. W dnie te spodziewany jest liczny przyjazd gości, dla których będą zorganizowane specjalne pociągi popularne. Dwa dni ostatnie poświęcone są idei zbratania harcerzy wszystkich dzielnic Polski i ośrodków polskich zagranicą. Będzie wówczas czas na wzajemne składanie sobie wizyt, urządzanie przyjęć i herbatek, zwiedzanie obozów itp. Pozostałe dni przeznaczone są na harce, w których obowiązkowo muszą wziąść udział wszystkie drużyny zlotowe.

— Na czem będą te harce polegały?

— Będzie to: dwudniowa wycieczka z ćwiczeniami i biwakowaniem, bieg skautowy, zawody z techniki harcerskiej. Oprócz tych konkurencyj będzie również punktowana umiejętność obozowania drużyn.

— Bogaty program! A któż to zorganizuje? Przecież to ogrom pracy?

— Tego zadania podjęły się poszczególne Chorągwie. I tak Warszawa zorganizuje bieg harcerski dla zastępów starszych i zawody terenoznawcze. Poznań — bieg dla zastępów młodszych. Śląsk zawody z pionierki. Lwów zawody w ratownictwie, Mazowsze — w łączności, a Kraków — wycieczkę z ćwiczeniami.

— Przejdźmy może do poszczególnych konkurenci. To bardzo ciekawe. Na czem np. będzie polegał bieg harcerski?

— Bieg ten, zorganizowany na przestrzeni 4—6 km, będzie wymagał od uczestników wykazania sprytu, obrotności i wyrobienia harcerskiego. Będzie zorganizowany dla dwóch poziomów: starszych i wyżej pod względem wyrobienia harcerskiego stojących, oraz młodszych i niezaawansowanych w stopniach. Do biegu będą stawały zastępy, złożone z dziesięciu harcerzy. Przewidziany jest udział conajmniej 900 zastępów. Dwojaki będzie sposób przeprowadzenia biegu. Część zastępów będzie przechodziła swą trasę w pojedynkę, — zastęp za zastępem — wykonując po drodze swe zadania. Druga zaś część będzie dzielona na drużyny po 3 zastępy każdy z innego środowiska. Zastępy te, będą równocześnie na swej trasie wykonywać swe zadania, co biegowi temu nada charakter bezpośredniej rywalizacji.

— A zawody techniczne?

— Pionierkę, ratownictwo, łączność i terenoznastwo. Zastępy mają możność swobodnego wyboru jednej z tych konkurencyj, byle w łonie jednej drużyny każdy zastęp wybrał co innego.

— A jakie zadanie będzie mieć wycieczka?

— Na wycieczkę wybiorą się zastępy najpierw w drużynach po 4 łącznie, po pierwszym zaś etapie drogi, samopas. Wycieczka trwać będzie 2 dni, a trasa jej obejmie około 40 km. W ciągu niej będą się odbywały ćwiczenia terenoznawcze i pionierskie. Zastęp musi także urządzić ognisko z udziałem miejscowej ludności i na noc rozłożyć się porządnym biwakiem. Na wycieczce tej nie zabraknie i sensacyj wzajemnego podchodzenia się. Po dwa bowiem zastępy będą puszczane tą samą trasą, tylko w odwrotnym kierunku gdzieś więc w połowie drogi muszą się spotkać. Zadaniem ich będzie przemknąć się swoją drogą niepostrzeżenie dla nieprzyjaciela, a zaobserwować natomiast, z jakiego środowiska przeciwnik pochodził.

— Jak będzie wyglądała punktacja wszystkich tych konkurencyj?

— Nie będzie zastępu pierwszego i ostatniego na Zlocie. Wyniki całych harców będą punktowane i na tej podstawie będzie się oceniać zastępy, jako bardzo dobre, dobre i dostateczne. Jeśli będą zastępy, które do wszystkich konkurencji staną w tym samym składzie, będą osobno kwalifikowane. Będą się one mogły ubiegać o miano bardzo dobrych, lub dobrych zastępów Rzeczypospolitej.

— A jak będzie oceniane obozownictwo?

— W ramach każdej Chorągwi przez cały czas Zlotu będą sędziowie oceniali umiejętność obozowania drużyn. Drużyny, ocenione w tej wewnętrznej kwalifikacji za bardzo dobre w obozownictwie, ulegną powtórnej ocenie komisji ogólnozlotowej, która przyzna im nazwę bardzo dobrych, lub dobrych w obozownictwie drużyn Rzeczypospolitej.

Druh „Maryśka" się spieszy. Trudno zatrzymywać go dłużej. Dziękuję mu więc za informacje imieniem czytelników „Na Tropie". Żegnamy się.

— Czuwaj — mówi Druh Maryśka wychodząc.

— Czuwaj — powtarzam za nim — druhu, wybierający się na Zlot, abyś dzielnie się spisał na zlotowych, harcach, przynosząc tem chlubę swojemu środowisku.

T. B.

— Czy harcerki-żeglarki mają swoje własne stopnie żeglarskie?

— Posiadamy już opracowane niższe stopnie, które — choć nie są jeszcze oficjalnie przyjęte, ale w praktyce są już z powodzeniem stosowane. Wyższe stopnie, n. p. sterniczki morskiej, czy kapitana, przyjęłyśmy bez zmian od Polskiego Związku Żeglarskiego, gdyż są one obowiązujące dla wszystkich, uprawiających żeglarstwo.

— Jakież druhna snuje plany na przyszłość?

— Musimy przystąpić energicznie do tworzenia ośrodków śródlądowych z przystaniami. One bowiem mają skupić pierwsze etapy szkolenia: pływanie, wiosłowanie i początki żeglarstwa.



Harcerki-żeglarki na Naroczy.

Druga sprawa, ściśle od pierwszej uzależniona, to własny tabor. Jak narazie poza „Grażyną" mamy tylko 1 wiosłówkę i 1 żaglówkę nad Naroczą. To znacznie zamało na nasze potrzeby, a doświadczenia z pożyczaniem taboru, nie są zachwycające. Po zdobyciu własnych przystani, będziemy mogły pokusić się o rozbudowę własnego taboru. Na ten dział pracy kładziemy obecnie największy nacisk.

— Jednem słowem pracujecie z rozmachem?

Druhna Maja odpowiada mi uśmiechem. Przy nagłym ruchu głowy, zaszkliły niebieskie oczy. Tak właśnie błyszczy stal w słońcu.

M. K.

Demon Doliny Śmierci.

(Z ang. E. sk.).

Pościg.

Rod Logan nagle zatrzymał się. Mimo zimna, panującego w tej wysokogórskiej dolinie Alaski, wąska jego, ciemna twarz opływała potem.

— Jack — jęknął — ja zdechnę od tej ucieczki. Zatrzymajmy się i spróbujmy walczyć.

Jack Corandall zatrzymał się. Był mniejwięcej w tym samym wieku, co Roderick, ale wyglądał zupełnie inaczej. Krótki, kwadratowy, z ogorzałemi policzkami i jasnemi oczyma był doskonałym kontrastem do wysokiego, chudego, czarnego Rodericka. Usposobienia mieli też zupełnie różne. I dlatego byli wypróbowanemi przyjaciółmi.

— Rod, nie bądź osłem — krzyczał szorstko towarzysz. Indjan może nawet udałoby się nam przepędzić, ale Wilka nie tak łatwo. Chodź! W dolinę za nami nie wejdą.

— Skąd wiesz, do licha, że nie?

— Mówił mi Bill Seward, a on się na Indjanach zna. Przysięgał, że żaden tubylec za najgrubsze pieniądze nie wejdzie do Doliny Śmierci. Patrz — oglądnął się — jest ich ilu? Dwunastu..., piętnastu razem. Daj spokój, to nie są kaczki. A nawiasem mówiąc, to nie chciałbym ubijać ani jednego. Ty też. Chodź, jeszcze kilometr i możemy się śmiać z nich.

Rod jeszcze nie był w pełni przekonany:

— Ja nie mogę uciekać, nienawidzę!

Jack szarpnął go pod ramię:

— Przyjemny jesteś — wrzasnął z wściekłością. Rod poddał się silniejszej woli i pobiegli. Droga była straszna. Luźne kamienie uciekały spod stóp, ostre pędy jerzyn darły ich po nogach do krwi. Ponadto każdy z nich dźwigał tornister, ważący pełne 40 funtów i strzelbę. Indjanie, którzy nic nie mieli prócz łuków i myśliwskich włóczni, zbliżali się coraz bardziej, mimo że Jack sadził wytrwale równym, małym krokiem, a Rod nieźle mu sekundował długiemi łapskami. Po prawej ręce mieli szeroką i płytką rzekę, po lewej wysokie urwisko. Ale przed sobą, w odległości już tylko kilkuset metrów, wejście do doliny, gdzie po obu stronach rzeki wyrastały nagle wysokie, czarne skały.

Jack oglądnął się przez ramię. Indjanie nadbiegali. Prowadził ich człowiek o twarzy bladej, tem bledszej, że odbitej od grzywy kruczoczarnych włosów. Ubiór jego nie był strojny: kowbojski kapeluch, szaro - brudna koszula i poszarpane spodnie płócienne. Był to Paul Moreau, metys, lata już przebywający w Arktyku. Głosił sam, że jest handlarzem futer, ale między białymi miał zupełnie złą opinję. Nazywali go Wilkiem i zaklinali się, że ma wszystkie przymioty tej dzikiej i zdradliwej bestji.

— I co z tego wszystkiego — zaburczał Rod — przecież Wilka nie zatrzyma żadna granica śmierci.

— Ale zatrzyma Indjan, a Wilk sam się nie odważy. Zresztą chciałbym bardzo, żeby się odważył.

Rod rzucił okiem na przyjaciela. Jack był zupełnie blady, a wargi miał sine. Ostatnie zdanie wysyczał raczej ze zmęczenia niż wściekłości. Widocznie kończył się.

— Dawajno strzelbę — krzyknął ostro Rod — i nie czekając, wyrwał mu ją z rąk, nie zwalniając biegu. Dobre i tych siedem funtów mniej. Do gardzieli wąwozu wpadli na stokilkadziesiąt metrów przed Indjanami. Teraz prowadził Rod. Jack zatrzymał się i rozglądnął, wciągając głęboko i szybko powietrze w zdarte płuca. Rod zrepetował strzelbę. Nie wierzył zupełnie w bujdy Sewarda, że Indjanie nie wejdą do doliny i zdumiał się, ujrzawszy, że się zatrzymali przed wejściem.

— Mówiłem ci — wydmuchał ze siebie Jack. Rod nie odpowiedział. Patrzył na Indjan. Byli to ludzie mali, o bardzo ciemnej skórze, ogromnie brudni i nie mniej obecnie podnieceni. Szwargotali coś zapamiętale, ale nie mógł ich Rod zrozumieć, bo znał tylko narzecze Siwaszów a to byli Czinikowie. Moreau postąpił naprzód. Wilcze jego rysy skręciły się, gdy zawarczał.

— Co robicie chłopcy. Warjaci. Nie wiecie, że to Dolina Śmierci. Czemu tam włazicie.

Jack uśmiechnął się:

— Coś mi się wydaje, że mimo wszystko tu jesteśmy bezpieczniejsi.

— Tu jesteście bezpieczni, nazewnątrz. Ci ludzie nic wam nie zrobią.

— Mówi tak, jakby był o tem przekonany — powiedział Jack do Roda.

— Mówię prawdę. Wyjdźcie stamtąd a daję wam słowo, że was nikt nie tknie.

— Co się tak troszczysz o nasze bezpieczeństwo! — uśmiechnął się sarkastycznie Jack.

Moreau podniósł górną wargę. Widocznie miał to być uśmiech. Towarzysze ujrzeli rząd wąskich żółtych zębów.

— Wasze bezpieczeństwo nic mnie nie obchodzi. Jeśli chcecie umrzeć, palcem nie kiwnę, by wam przeszkodzić! Ale nie życzę sobie, byście umarli w tej dolinie.

— Czemuż to, czemu?

— Ci Indjanie — mówił Wilk — wierzą, że to zły znak, jak ktoś tu umrze. Bo wtedy rzeka przestaje płynąć i oni nie mają łososi i umierają z głodu. Raz już tak było.

— To pijacka bujda — powiedział Jack do Roda. Ciekawym, czy sam w nią wierzy.

— Tak, a, jak myślisz, czy wierzy, że nic się nam nie stanie, gdybyśmy stąd wyszli? Bo ja mam co do tego niejakie wątpliwości.

— Ja też — zgodził się Jack. A pozatem, pocośmy tu wogóle przybyli?

Moreau wykrztusił:

— Mówię wam, nie leźcie do doliny.

— A przecież już w niej jesteśmy i nic się nie dzieje — odrzekł Jack. Twarz Moreau'a była maską furji. Odwrócił się do Indjan i getsykulując gwałtownie, coś im tłumaczył. Można się było domyślić, że chce ich skłonić do ataku.

— Chodźmy, Rod — szepnął Jack. Odwrócili się i weszli w gardziel. Moreau z krzykiem rzucił się za nimi a Indjanie, też podnieceni do ostateczności, zaczęli iść za nim. Widać jednak było, że przerażeni są śmiertelnie. Przyjaciele odwrócili się szybko, a Jack przyłożył strzelbę do ramienia.

— Ale strzelamy dopiero w ostateczności — szepnął do Roda. Sytuacja nie była godna pozazdroszczenia. Pierwszy strzał oznaczał bitwę, a Indjanie władali swą prymitywną, niemniej jednak śmiertelną, bronią nieomylnie. Co gorsza, to wiadomem było, że nie cofną się przed niczem, by nie dopuścić ich do wejścia w dolinę.

Wtedy to się stało. Gdzieś, skądeś, z głębi doliny doleciał ich przedziwny wysoki gwizd. Ziemia zatrzęsła się im pod nogami i z pomiędzy skał wionął nagle ciepły wiatr. Małe kamyczki posypały się z krzykiem po zboczu skał, a po chwili doszedł ich potężny grzmot spadającej lawiny kamieni. Gwizd trwał dłuższą chwilę i przeszedł w coś, jakby westchnienie.

Wszystko razem trwało najwyżej dwie minuty. Wystarczyło to jednak, by Indjanie znikli jak duchy, porwani panicznym strachem. Został sam Moreau.

— Teraz mi może wierzycie — sapnął.

— Niby w co? — zapytał Jack zgłupia frant.

— No, że w dolinie jest śmierć.

Chłopcom ani się śniło pokazywać Moreau, że duszę mają w piętach.

— No cóż, pewnie — zgodził się Jack — lawiny kamieni wszędzie są niebezpieczne. Do widzenia Monsieur Moreau!

Poszli. Moreau szalał, ryczał i groził, ale nie poszedł za nimi. Gdy skręcili za występ, głos jego ucichł. Jack zwrócił się do Roda.

— Coś jednak, u stu fur beczek, zdaje się, jest w tem wszystkiem.

Rod rzucił okiem na niebotyczne czarne skały, zamykające im świat po obu stronach i dreszczyk mu się przespacerował po grzbiecie.

— Prawda jest. Coś tam musi być. Trzeba zobaczyć.

Złoto Doliny.

O zmroku byli już kilka kilometrów oddaleni od wejściowej gardzieli wąwozu. Dotarli do miejsca, gdzie skały rozchodziły się, otwierając plac szerokości 300 do 400 metrów kwadratowych. Rozbili obóz. Rod zeszedł do rzeki po wodę. Był tam dłuższą chwilę. Nagle Jack usłyszał jego krzyk. Rzucił się pędem w stronę, skąd głos dochodził.

— Patrz tu — krzyczał spazmatycznie Rod, pokazując starą zardzewiałą puszkę z solonego mięsa. Na rękę wysypały się matowe żółte kamyki. Jack chwycił jeden z nich. Twarz skręciła mu się, jakby od gwałtownego bólu.

— Złoto — wykrztusił. Więc Seward mówił prawdę!

— Moreau też — odrzekł Rod. To leżało koło szkieletu człowieka.

— Jakto? Gdzie? Chodź!

Jakieś trzydzieści metrów od brzegu rzeki leżał szkielet. Miał jakieś 6 stóp długości, więc z całą pewnością nie był szkieletem Indjanina.

— Jak zginął? — spytał Jack.

— Ma zmiażdżoną czaszkę — pokazał mu Rod. Coś bardzo ciężkiego.

— Tak, tylko czy kamień, czy pałka?

Jakby w odpowiedzi na ich rozmowę rozległ się grzmiący ryk. Młodzieńcy przerażeni poderwali się na równe nogi. Z zarośli poza rzeką wynurzał się szary niedźwiedź, tak ogromny, że nie mogli sobie przypomnieć, by kiedyś choćby we śnie ich taki straszył. Jack nie tracił czasu. Pędem puścił się do obozowiska i chwycił strzelbę. Rod przybiegł tuż za nim. Minę miał wniebowziętą. Chwycił strzelbę i ładował.

(Dok. nast.)

Niebezpieczna wycieczka.

Wspomnienie z listopada 1918 r.

Już trzeci dzień panoszyli się Ukraińcy w zajętym podstępnie Lwowie.

Starsi harcerze stanęli jedni z pierwszych w szeregach obrońców rodzinnego miasta. Młodzi — pełnili świetnie służbę łącznikową lub wywiadowczą. Także ci, zamieszkali w śródmieściu, odcięci od tamtych linją bojową.

Podczas zbiórki skautowej w Sokole - Macierzy, przysłano dnia tego*) rozkaz:

„W stacji radjo-telegraficznej na Persenkówce zabrakło benzyny. Należy dostarczyć ją tam bezzwłocznie z apteki Mikolascha".

Uświadomili sobie w lot chłopcy znaczenie, odpowiedzialność, niebezpieczeństwo owej wyprawy. Znaczyło to: przekraść się spory kawał drogi z wielkiemi bańkami cennego płynu przez ulice, gęsto obsadzone Ukraińcami...

Czwórka starszych druhów podjęła się tego ciężkiego zadania. Młodzi prześcigali się w ochocie torowania im drogi. Będzie to prawdziwe ćwiczenie polowe!

Wybór padł oczywiście na tych, którzy znali w tej stronie miasta każdy dom, drzewo przydrożne, niemal, że każdy kamień.

Omówiono jeszcze harcerskim zwyczajem porozumiewawcze hasła, znaki, ruchy.

Otrzymawszy w aptece benzynę, skauci puścili się w drogę, pełną urozmaicenia.

Trzeba było przekradać się zaułkami, tropić na błocie ślady nóg ukraińskich patroli, zwiać na widok „strilców" przez dziurę w płocie i zapaść się w gąszczu krzewów przydrożnych. Nad głowami śmiałków świstały kule złowrogo...

Z nazbyt głośną radością powitała drużyna przedmieście Snopków. Już bliski jest cel ryzykownej wycieczki!

Uproszono właściciela jednej z will o chwilowe przechowanie benzyny. Przedewszystkiem muszą skauci zbadać sytuację na Persenkówce.

A ta — przedstawiała się groźnie. Załoga stacji radjo-telegraficznej liczyła zaledwie kilkunastu ludzi. Był już wśród obrońców jeden harcerz, było kilku wyrostków wiejskich. Komendant stacji spodziewał się każdej chwili ataku Ukraińców.

Harcerze przekradli się szczęśliwie. Po naradzie z komendantem, dwaj ze świeżo przybyłej czwórki druhów, zostali na stacji dla „wzmocnienia" załogi. Tamci pośpieszyli po benzynę.

Zanim jednak zdążyli z nią wrócić, spełniło się przeczucie komendanta. Trzy bataljony „strilców" obległy stację.

Epilog zaciętej walki wypadł dla garstki obrońców tragicznie. Jeden z nich poległ, inni — przeważnie ciężko ranni — dostali się do niewoli. Pierwszy z harcerzy, raniony ekrazytówką — zawołał z wielkim żalem:

— Komendancie! Co za szkoda, że nie mogę już dłużej walczyć!



Pomnik obrońców Lwowa na Persenkówce.

Jeńcami również zostali świeżo przybyli druhowie. Wywiezieni do Stanisławowa, obaj nie tracili fantazji. Już wkrótce próbowali szczęścia w ucieczce. Nie powiodło się. Schwytano zbiegów, odwieziono ich napowrót do Lwowa i osadzono w więzieniu sądu polowego.

Wikt tutaj był skąpy i wstrętny, w przepełnionej więźniami salce, brak powietrza, tapczany pełne robactwa.

Nie przejmowali się tem wszystkiem nasi harcerze i więzieni wraz z nimi uczniowie - obrońcy. Krzepiła się młodzież pewnością zwycięstwa.

Humor w „Lublanie" **) panował brylantowy. Odchodziły wesołe śpiewki, figle, dowcipy, głód przygłuszano kocią muzyką.

Nadszedł 21 listopad. Butna zazwyczaj straż więzienna przycichła dziś i wygrzeczniała.

W salce snuły się tajemnicze szepty. Raz wraz zjawiał się w „Lublanie" nowy więzień z pomyślnemi wieściami.

Pod wieczór rosło ogólne podniecenie i naprężenie. Nikt nie myślał nadchodzącej nocy o spoczynku. Usiłowano przeniknąć słuchem grube mury więzienne.

Naraz, o mglistym świcie jesiennym, czujniejsze uszy podchwyciły dolatujące z ulicy słowa narodowej pieśni.

Z płomiennym okrzykiem „Lwów nasz"!! — momentalnie rozbroili młodociani więźniowie straż więzienną. Ze zdobytą u nich bronią wybiegła młodzież na miasto, nad którem wschodziło promieniste słońce wolności.

Tegoż jeszcze dnia zgłosili się obaj harcerze do wojska polskiego.

Wisława.

*) 3 listopada.

**) Nazwa więzienia.

Portret Druha Przewodniczącego Z.H.P. Dr. Michała Grażyńskiego



wydaliśmy na skutek licznych zamówień, napływających do nas. Portret ten w cenie **3,50 złotych** (łącznie z przesyłką pocztową) nabywać można w Administracji „Na Tropie", Katowice, ul. Szafranka, konto P. K. O. 305.330. **Portret ten jest oryginalną fotografją formatu 40×30 cm.** Wyjątkowo niska cena umożliwia każdej drużynie zakupno portretu do swej izby.

Zwolnienie prenumeratów „Na Tropie" od opłaty przy uiszczaniu należności za pomocą blankietów P. K. O.!

Jak wiadomo według nowych rozporządzeń, wpłacający nawet drobną należność na konto P. K. O. jakiejś firmy, **obowiązany jest uiścić opłatę, która od najmniejszej kwoty wynosi 10 groszy.** Z prawdziwą troską przyjęliśmy do wiadomości, że prenumeratorzy „Na Tropie" i „W Kręgu Wodzów", oraz nabywający u nas książki harcerskie, obciążeni zostali tą opłatą. Podjęliśmy też zaraz starania o zwolnienie wpłacających na nasze konto od tej należności, **wyrażając gotowość poniesienia za nich opłaty** manipulacyjnej P. K. O. **Starania nasze dały wynik pomyślny. Dyrekcja P. K. O. wydała zarządzenie, mocą którego wszyscy, wpłacający należność na nasze konto P. K. O. 305 330, zwolnieni są od opłaty manipulacyjnej.**

Uiszczajcie więc swoje należności przy pomocy blankietów P. K. O., bowiem przekazywanie tą drogą pieniędzy, nic Was nie kosztuje!

„Na Tropie" skonfiskowano w Łotwie!

Po raz pierwszy w historji prasy harcerskiej w Polsce niepodległej zdarzył się sensacyjny fakt odebrania pismu harcerskiemu debitu na terenie zagranicznym. *Oto władze łotewskie nie wpuściły na teren Łotwy 13 i 14 numeru „Na Tropie"*, poczem w łotewskim dzienniku urzędowym ukazało się zarządzenie, zabraniające wwozu i rozpowszechniania pisma na terenie Łotwy!

„Na Tropie" otrzymują wszystkie drużyny polskie na Łotwie (podobnie jak i inne zagraniczne drużyny polskie). Widocznie fakt ten nie spotkał się z aprobatą władz łotewskich. Za pretekst posłużył tu prawdopodobnie artykuł „Autem na Zlot Skautów Łotewskich", w którym znalazło się takie zdanie: „...cały bowiem lewy brzeg Dźwiny w tych okolicach zamieszkały jest przez ludność polską, będącą tu w większości..." Niewiele, jak na to, by odebrać debit! Czyżby prawda zawarta w tych słowach miała tak bardzo „dynamiczny" charakter, że zagrażało to interesowi państwa łotewskiego?

Może, gdy wezmą w swe dłonie rządy swego kraju młodociani dziś jeszcze skauci łotewscy, z którymi na tym właśnie zlocie w Asari zawarliśmy przyjaźń — pisma polskie będą miały swobodny wstęp na Łotwę.



Na jesiennej wycieczce.

Wełna czy bawełna?

Dość pogodnie, tylko zimno, że zęby szczękają. A szkoda marnować dni bez deszczu na siedzeniu w ciasnej izbie. Mamy na to jeszcze czas. Trzeba się więc dobrze ubrać i iść na harce na dwór: w pole, czy na miasto. Ale co to znaczy: **dobrze się ubrać?** Oczywiście, że każdy ubiera się przedewszystkiem w to, co ma. Tylko, że to, co ma, może ubrać mądrze, albo... niemądrze.

Pierwsza warstwa ubrania, która przylega bezpośrednio do ciała, musi łatwo chłonąć pot i dobrze się prać. A więc nie wełna (która, posiadając ostre włoski, często także drażni skórę), ani nie len, ani nie jedwab — tylko bawełna. Miękie płótno, lub cienki, bawełniany trykot.

Druga warstwa ubrania powinna zapewnić nam ciepło, ale umożliwić dostęp powietrza, niezbędny skórze do transpiracji. Najlepsze są tu grubo tkane materjały, lub grube trykoty wełniane. Grubo-tkana materja między włoskami wełny zawiera dużo powietrza. To powietrze ogrzewa się i tworzy najlepszą ochronę ciała przed zimnem. Jeśli więc możecie sobie wybierać, to pamiętajcie, że takie materjały są cieplejsze, od bardzo zwartych, gęstych, ale cienkich.

W dnie dżdżyste i wietrzne potrzebna jest jeszcze trzecia warstwa ubrania, której zadaniem będzie chronić przed wilgocią i „przedmuchaniem" nawskroś. Tę rolę spełnią dobrze cienkie a bardzo gęste materjały, najlepiej wełniane.

Gdy bardzo jest zimno i ciepły sweter nie wystarczy, lub gdy brak tego swetra, pomoże włożenie na siebie kilku warstw bielizny. Lepiej grzeje ubranie luźne, niż obcisłe, byle zbyt przestronnemi rękawami, niezapiętym „dekoltem" nie wpuszczać sobie pod ubranie zimnego powietrza. Druhnom proponuję, by na wycieczki pożyczały koszule swych braci, bowiem koszula pań, bez rękawów i nie okrywające bark, nie zapewni im ciepła jesienią...

Z drugiej strony unikajcie przegrzania, bo ono równie dobrze sprzyja zaziębieniom, jak przemarznięcie.

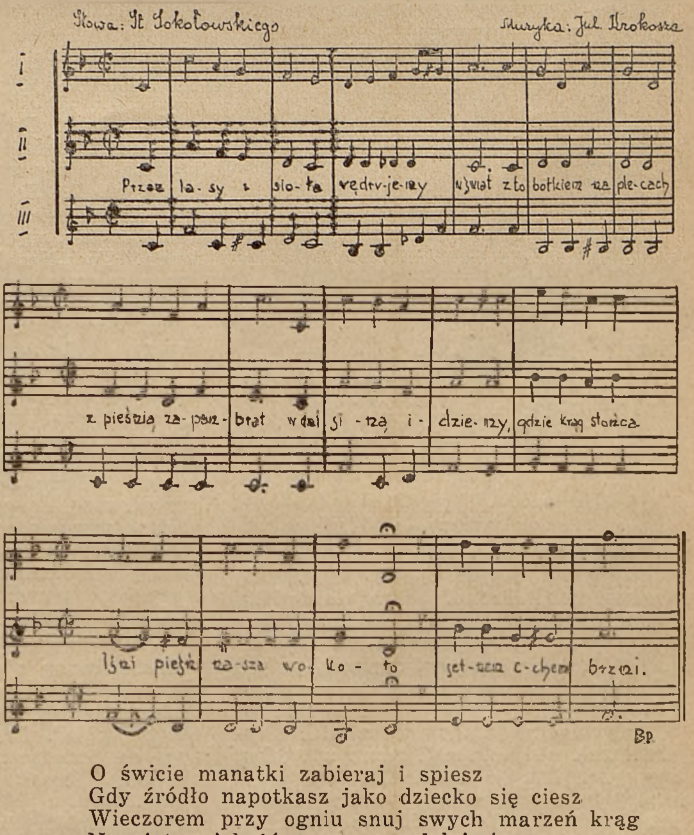
T. B.

Ostatnie zdobycze wiedzy i doświadczenia stoją otworem dla każdego, kto zechce korzystać z książki, wydanej przez Harcerskie Biuro Wydawnicze.

Oto wykaz ostatnich wydawnictw, będących na składzie w Głównej Składnicy Harcerskiej — Warszawa, Traugutta 2:

Wacława Błażejewskiego: Historja Harcerstwa Polskiego . . . . . . cena 3,— zł.
D-ra Jana Dudzińskiego: Harcerz niesie pomoc bliźnim (podręcznik samarytanki) „ 1,20 zł.
Marji Kączkowskiej: Życie Zuchów (pogadanki religijne) . . . . . . „ 4,50 zł.
Alojzego Pawełka: Młoda drużyna (wydanie IV) . . . . „ 2,50 zł.
Tomasza Piskorskiego: W przededniu ofensywy harcerskiej . . . . . . „ 0,80 zł.
Józefa Sosnowskiego: Harcerstwo jako wielka gra . . . . „ 1,— zł.
Józefa Sosnowskiego: Wytyczne programowe pracy zastępów chłopców starszych „ 1,40 zł.
Józefa Sosnowskiego: Polska w wychowaniu harcerskiem . . . . . „ 1,70 zł.
Regulamin munduru harcerskiego . . . „ 0,50 zł.
Regulamin wychow. fizycznego w harcerstwie . . . . „ 0,50 zł.
Regulaminy zuchowe . . . . „ 0,30 zł.
Próby harcerskie (wyd. III) . . . . „ 0,70 zł.

Pieśń wędrowców.



O świcie manatki zabieraj i spiesz
Gdy źródło napotkasz jako dziecko się ciesz
Wieczorem przy ogniu snuj swych marzeń krąg
Nazajutrz, jak żóraw, znowu dalej ciąg.

DR. A. KOZŁOWSKA.

RENY.

Kilkaset lat temu reny żyły w Laponii tak dziko, jak wilki, lisy i niedźwiedzie. Czuły się zawsze najlepiej na wielkich, otwartych przestrzeniach wśród śniegów i lodów. Gdy niegdyś lodowiec sunął z gór skandynawskich na południe, szły przed nim wielkiemi stadami; gdy potem tajać zaczął, cofnęły się z nim razem na północ. Wolą widzieć surową, mroźną północ, niż rozkwiecone, południowe gaje.

Przeraźliwie długa jest noc polarna w Laponji, straszliwe zimno, spadające wtenczas poniżej 20°. Reny pokryte długim, niezmiernie gęstym włosem, zdają się tego nie odczuwać. W zimie w większe tylko skupiają się gromady, schodząc niżej w prześwietlony brzozowy, bądź sosnowy bór. W czasie spokojnych bezwietrznych, szczególnie mroźnych dni, gdy krew w żyłach zdaje się krzepnąć, zbijają się razem po kilkaset sztuk; nie ruszając się zupełnie, grzeją się własnem swem ciepłem. Para wodna, powstała z ich oddechów, spowija całe stado białą mgłą, niby gęstym, ciepłym welonem.

Na dnie lasu warstwa śniegu nie zalega nigdy we wszystkich miejscach równie głęboko. Mocnemi, łopatowatemi rogami dostać się można do uśpionej ziemi, pokrytej najmniej od życia wymagającemi, licznemi gatunkami porostów. Pod grubym całunem śnieżnym są one żywe, miękkie i świeże. Miarowy, cichy chrzest rozlegający się po borze, to stada renów, przebiegające wielkie nieraz przestrzenie, w poszukiwaniu w czasie nocy polarnej, strzępów pożywienia na dnie lasu.

Niedźwiedzie śpią od dawna w swych gawrach, a na reny czyha straszniejsze od głodu i mrozu niebezpieczeństwo: wilki. Przebiegłe drapieżce rzucają się ławą. Czujność i szybki bieg są jedynym ratunkiem renów. Strach tworzy organizację. Stary ren — przodownik stada, na 600 kroków czujący niebezpieczeństwo, pierwszy daje hasło. Na białych śnieżnych całunach rozgrywa się walka o życie.

Po długichch miesiącach oczekiwania wstaje wreszcie brzask. Krótkie chwile kwietniowych, słonecznych promieni, topią śniegi na południowych zboczach



górskich. Noc ścina je znów lodem, tworząc szklistą powłokę. Żywiciel renów jest wolna przestrzeń. Pierwsze błyski dnia są hasłem do opuszczenia borów. Wychodzą na ich skraj, w pas widnych zarośli karłowatej brzozy. Gdzieniegdzie, na dźwigających się wokół nagich zboczach, widać wśród śniegów czarniejące, wywiane wiatrem miejsca. Tam skupiają się reny, wygrzebując z ziemi skąpą, obumarłą roślinność. Wolą być o głodzie, wśród pustych, dalekich obszarów, niż pędzić nadal życie wśród lasów.

Mimo coraz dłuższego dnia zima w Laponji króluje przez całą wiosnę. Tymczasem czas nagli, nie wystarczy żyć samemu, trzeba się troszczyć o przyszłe pokolenie. Reny — matki w połowie maja opuszczają stado i ciągną im tylko wiadomą drogą, poprzez łańcuchy górskie, pękające lody i sunące lawiny na zachód. Tam nad brzegiem morza, ow'ane ciepłem Golfstromem, zasłonięte górami od wschodu i północy zielenieją już łąki. Małe reny kołysze w czasie pierwszych tygodni życia ciepły, zachodni dech.

Samotne samce pozostają na wschodzie wśród śniegów i lodów. W ich oczach otwierają się topieliska, torfowiska, a na zboczach nagle, bujnie zakwita tundra. Szerokiemi, głęboko rozwiniętemi raciami przebywać mogą grząskie mokradła. Niema dla nich przeszkód, wielkie, o lodowatej wodzie jeziora przebywają wpław. Soczyste ziołorośla i karłowata tundra dostarczają wszędzie pokarmu. Nastąpi krótki czas dobrobytu. Niżej wśród bagien nieznośne komary nie dają spokoju, w górze wśród śniegów jest zawsze najlepiej. W zagłębieniach blisko szczytów, gdzie śnieg całe lato zalega, szukają reny w ciepłe dni wytchnienia. Trwożliwe zazwyczaj, ze śniegu uciekają niechętnie. Wynędzniały, zimowy ich wygląd znikł od dawna, łagodne spojrzenie nabrało pewności i mocy, pod skórą gromadzi się zwolna zapas tłuszczu na zimę. W drugiej połowie lipca całe stado spotyka się znowu. Jeszcze miesiąc pozostał beztroskiego bytowania w fieldach.

Szybko we wrześniu zapada noc, powoli ociągając się, opuszczają reny pola śnieżne, wysłonecznione tak niedawno dale i suną wielkiemi gromadami poprzez góry na wschód, między lasy.

MARJA BUKARÓWNA.

NAD BAŁTYKIEM.



I. W Gdyni.

Poniedziałek. 21. VIII.

Siedzę na beczce oparta o łątarnię na końcu falochronu. Vis a vis stoi na redzie „Dar Pomorza“. Fregata. Ciekawy musi być zwrot przez sztag. Gęstwina lin, kreski salingów, marsów, patyki masztów i mnóstwo nieznanych mi części.

Na widnokręgu dymiące statki. Słychać stuk wbijania pali przez specjalną maszynę. Buduje się miejsce do przymocowywania statków. Jakiś statek przejeżdża tuż obok mnie. To „Wanda“. Zadymił.

Na „Darze Pomorza“ na rejach, ludzie! Jak małe lalki. Myślę, co dałabym za to, aby być tam, z nimi? Mewy krążą wokół. Woda się błyszczy od słońca. Zaciekawia mnie bandera niewielkiego statku, wycięta w rąb. Flota wojenna. To „Nurek“. Na pokładzie jeden z marynarzy ubrany w workowaty kostjum coś do mnie mówi. Wiatr odrzuca jego słowa; zapewne to i lepiej. Jestem „portowym laikiem“, to też z ciekawością śledzę ruchy „Nurka“. Kotwiczy się. Na głowę nurka wkładają marynarze „maskę potwora“. Związują mu rękawy przy dłoniach. Wygląda jak złowrogi bożek. Powoli zanurza się w wodę. Linę przytrzymującą go ma przywiązaną do pasa; zaopatrzony jest w rurę gumową, przez którą przechodzi powietrze, dostarczane mu zapomocą pompy powietrznej. Pompuje dwóch marynarze powoli, rytmicznie. Długo siedzi w wodzie. Nieco później dowiedziałam się, że szukali topielca.

Zostawiwszy plecak w przechowaniu „Vistuli“ ruszam na łazęgę. Odczuwam brak znajomości barw narodowych. Np. okręt „Taide“. Czart go wie skąd. Ukazują się marynarze. Czarne, pełne życia oczy. Włosi. Rozmawiam po francusku. „Votre polonais charbon“ powiadają. To dobrze, że zabierają nasz polski węgiel. Parę zdawkowych zdań i odchodzę. Łatwo odczuwa się w każdym marynarzu „dziś tu jestem, a jutro tam“.

Wypijam szklankę mleka. Wszystko horendalnie drogie.

I znów mnie ciągnie port. Tym razem wałęsam się tam, gdzie się wyładowuje i załadowuje okręty. Stoją jeden za drugim dwa kolosy szwedzkie „Minna“ i „Lygja“. Czuję się tu, jak u siebie w domu, dlatego też nie stosuję się do przepisów: ,obcym wstęp wzbroniony“. Oparta o słup oczu oderwać nie mogę. Na masywnych rusztowaniach przesuwa się winda w kształcie pokoiku. Zatrzymuje się nad statkiem i zaczyna opuszczać wolno potworną, zamkniętą gębę, t. zw. chwytak. Gęba rozdziawia się szeroko, pakuje w siebie węgiel, czy rudę żelazną, zamyka się i dzierżąc zdobycz powoli sunie ku górze. Staje, opuszcza się i roztwiera, plując zawartością w wagon towarowy. Węgiel załadowuje się inaczej. Wagon z szynami, jak w bajce, zostaje uniesiony do góry, przechylany tak, że jego zawartość wysypuje się do szeregu wagoników, sunących się jak procesja jeżów i wysypujących skolei swój ładunek do wnętrza okrętu.

— Ot, to siła — odzywa się ktoś do mnie.

— To rozum — odpowiadam.

Stamtąd idę na molo pasażerskie, ale wracam prędko, bo jest tłok, którego nie lubię.

Członkowie wielkiej rodziny skautowej.



O skautach sjamskich.

Skauting sjamski założył w roku 1912 Rama IV, ówczesny król Sjamu. Skauci sjamscy za szczególny swój cel uważają podniesienie cnót obywatelskich oraz propagowanie idei pomagania bliźnim, a zwłaszcza utwierdzenie ducha i poczucia narodowego.

Na czele skautingu sjamskiego stoi rada, coś w rodzaju naszej Głównej Kwatery. Naczelnikiem skautów był od początku król Rama IV, a po jego śmierci naczelnictwo objął król Prajadhipok.

Ruch harcerski rozszerzył się we wszystkich okręgach Sjamu tak, że w roku 1932 w kraju tym było już 60.000 skautów. Próby, sprawności oraz warunki należenia do skautów są prawie takie same, jak w innych krajach. W Sjamie skauci kładą nacisk na porządek, oszczędność i gotowość do pomocy bliźnim. Oprócz tego naczelnictwo harcerzy sjamskich zachęca skautów do specjalizowania się w pewnych zawodach: np. w ciesielstwie, ogrodnictwie, pszczelarstwie itp. Jeżeli któryś ze skautów wykona jakiś szczególnie dobry lub bohaterski uczynek, to zaraz zawiadamia się o tem króla, który wręcza wykonawcy tego czynu dyplom z podziękowaniem za dobry uczynek, oprócz tego jego nazwisko zostaje uwiecznione w t. zw. „Złotej Księdze".

Co 3 lata organizują skauci sjamscy wielki zlot narodowy. Celem tego zlotu jest poznanie i zbliżenie się uczestników. Przeostatni zlot odbył się w miejscowości Saranyana Palace w roku 1930. Na zlocie tym wzięło udział 4000 skautów sjamskich, oraz jedna drużyna japońska pod kierownictwem hr. Y. Hutary. Program takiego zlotu obejmuje zwykłe życie obozowe, pokazy, uroczystości i pokazy sportowe. Oficjalnem pismem skautów sjamskich jest „Luksua Syam", miesięcznik redagowany w języku krajowym. Należy też wspomnieć o kursach instruktorskich, które odbywają się corocznie pod kierownictwem sjamskiej Głównej Kwatery. Kursy te odbywają się w parku „Rama Palace" w Bejrapur, który to park podarował skautom król. Park ten jest dla skautów sjamskich tem samem, co „Gilwell Park" dla Anglików.

(Wedł. „Magyar Cserkesz" podał M. Ch.)

Imieniny Wiceprzewodniczącego Z. H. P., Ks. Kancl. Jana Mauersbergera, odbyły się 20-go października. Z okazji tej imieniem Redakcji i naszych Czytelników Dostojnemu Solenizantowi składamy serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności.

Płeć moja nastręczała pewne trudności mieszkańcom Gdyni. W stoczni jeden z robotników zapytał:

— Czy pani, przepraszam bardzo, jest panią czy panem? Bo my się sprzeczamy z moim kolegą...

Otuliłam się szczelniej w mój niegdyś błękitny gumiak i śmiałam się. Jeden spojrzał na drugiego; nie wiedzieli co o mnie myśleć. Z pod uchylonego rąbka tajemnicy czyli płaszcza, wyjrzała spódniczka.

— Już niema powodu do sprzeczki — powiedziałam i poszłam dalej.

— Kto tam wie — burknął wyznawca mojej „męskości". (Z powodu: krótkie włosy.)

W stoczni obejrzałam dokładnie budowę kutra. Robotnicy z masywnego dębu wyrzynali stewę przednią. Przytrzymałam im. Rozmowa kręciła się koło materjału, sposobu budowy, ceny kutra. Rybacy biorą go najczęściej do spółki i na spłaty. W doku suchym stał „Krakowiak"; malowano mu spodnią część kadłuba. Usłyszałam wyraz „Syg". Nie rozumiałam, dopiero napis na parkanie wyjaśnił mi: „Stocznia yachtowa gdyńska". Wszędzie robota wre: kopce świeżej ziemi, rusztowania, belki, nasypy. Na noc idę do „Schroniska Misji Dworcowej".

— Nie mój chłopcze — powiada jakaś babinka — nie możemy cię przenocować.

Legitymuję się no i nocuję. Jest czysto, miło i tanio.

Wtorek. 21. VIII.

Na „Grönland", na szwedzki statek, ładują się polskie deski. Kupę desek zabiera się w pętlę stalowej liny i zapomocą przekładni bloczkowej winduje na statek. Port się zmienił od wczoraj. Tętni życie, bałwani się, pieni. Za każdą falą idzie następna, większa. Lubię Gdynię.

Doznaję przyjemności samotnej łazęgi. Chodzę drogami i niedrogami w swoich wysłużonych trampkach. Wiatr kręci moją czuprynę na wszystkie strony. Wywiał mi z głowy wszelkie troski i kłopoty i śpiewa mi prześliczne pieśni o przestrzeni i dali co to posiadają „dziwny czar":

„Kogo tylko oczarują
temu zbrzydnie tłumu gwar".

Różni ludzie ofiarują mi się za przewodników. Przeważnie odmawiam. Dobrze iść samej, tembardziej, że z planu wiem coś niecoś o tem, co zwiedzam.

Z ulicy Morskiej widać gromadę rozrzuconych domów. To Obłuże. Powstało samorzutnie. Grunta w zasięgu przyszłego miasta podrożały szybko. Robotnicy, którzy znaleźli pracę w Gdyni, budowali się nieco dalej. To samo jest z ulicą Śląską i Morską. Rozbudowały się same, bez zgóry ułożonego planu.

Widzę „Dar Pomorza" pod żaglami, które bielały hen, na dalekich morzach.

Słońce świeci; morze jest prawie ciemno-błękitne.

Gdynia wieczorem przybiera nowy wyraz. W dzień ma charakter człowieka pracy, człowieka interesu, a wieczorem odpoczywa, bawi się. Miasto pogrążone jest w ciemni granatowej. Lampy migocą jak świetliki. Zabieliło się od czapek marynarzy. „Marynarz w noc się bawi" nasunęły się słowa piosenki.

Z „Hallera" przybiła szalupa pod żaglem i wysadziła na ląd grupę marynarzy. Na widok żagla uczułam tęsknotę za niewidzianą jeszcze przezemnie „Grażyną" (jacht harcerek).

Wiatr sprawił mi złośliwego figla. Na Nadbrzeżu Angielskiem, tuż za Halą Rybną wyrwał mi z ręki rozwinięty plan Gdyni i cisnął go w basen.

— Może się pani z nim pożegnać, już się utopił!

— Pływa na wznak — zauważyłam.

Za chwilę przybiegł jeden z portowych robotników z długim, bambusowym kijem. Plan, prócz zmoknięcia, żadnej szkody nie poniósł.

II. Pierwszy połów.

Środa i czwartek. 22. i 23. VIII.

Jestem w Jastarni. Przyjechałam „Jadwigą". Oglądam „Grażynę". Jest to jol. Pierwszy raz zbliska widzę bukszpryt i wystrzał. Jaka szkoda, że nie jest pod żaglami! Zwiedzam szkuner harcerzy. Imponujący trójmasztowiec.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Będziemy pracować w ogródkach.

Ogródki działkowe na Śląsku.

Wśród ceglastych domów, na okrasę przybrudzonej dymem, przygniecionej hałdami, śląskiej ziemi wyrastają ubarwione kwiatami, tonące w zieleni, słynne ogródki działkowe. Przedmiot radości i dumy szczęśliwych właścicieli. Wystarczy wykazać się pracą, energiczniej pochodzić za tem, a prawie co drugi robotnik i urzędnik huty, czy kopalni staje się wielkim panem 150—400 m² wynoszącego ogródka. Prawie, że właścicielem, bo nawet emeryci mogą zatrzymać swoją działkę za opłatą 1 zł od ogródka robotniczego, a 2 zł rocznie od większego, przeznaczonego dla urzędników i latami całemi gospodarują na umiłowanej ziemi. Coraz więcej przybywa tych właścicieli. Poszczególne gminy, województwa wydzierają nieużytkom i ugorom całe morgi gruntu, na których do roku stwarzają sobie biedniejsi i mniej biedni, a co najważniejsze — bezrobotni; piękne, zielone ogródki.

Na tym niewielkim kawałku ziemi przejawia się tkwiące w nich od pokoleń przywiązanie i miłość do ziemi, tutaj wyładowuje się cała energja rolniczego narodu i pieczołowita troska o dobry plon.

Przejść się tylko trzeba pod wieczór, by zrozumieć, czem dla spracowanego robotnika, czy umęczonego trudem urzędnika, jest jego ogródek. Schodzi się do ogródka cała rodzina. Krzątając się w małym ogródku, wchodząc sobie na pięty, schylają się z dziwnem rozczuleniem, czy zachwytem w oczach nad grządkami i grządeczkami, na których znajdziesz wszystko, co w wielkim ogrodzie pomieścić się może. Na tej małej piędzi ziemi jest grzęda buraków i grządeczka z marchwią, na drugiej szarzeje pietruszka, a tam wydyma się dynia. W kąciku znajdziesz pięknie wyhodowaną cebulę, a tam dalej jeszcze rząd wszechwładnych pomidorów. Środkiem rozsiadł się szpaler agrestu, a dokoła ogródka piętrzą się i odgradzają od sąsiadów wesoło pomalowane georginje. Ach, bo kwiatków nie może i to najróżnorodniejszych, zabraknąć w ogródku. Są i tacy, którzy im pół ogródka poświęcają.

Ozdobą i obliczem każdego ogródka jest altanka, „lauba" z niemiecka zwana, po której można poznać smak artystyczny i zamożność gospodarza. Jak ule, jedna obok drugiej, na kilku morgowym obszarze, konkurują ze sobą konstrukcją, pomysłowością, starannem utrzymaniem. Czasem znów są proste i biedne, jota w jotę do siebie podobne. Ta z drzewa jest artystycznie palikami przyozdobiona, tamta ma werandkę jeszcze z frontu, na tej piękne wino, na tamtej bluszcz się wije, ta jest zgrabna z czerwonych cegiełek, tamta cynobrowa, baniata, stanowczo za wiele miejsca zajmuje. Przed tą tutaj stoi ławeczka z trzema minjaturowemi krzesełkami i firaneczki ma w oknie, zato inna w odrzwiach kryje huśtawkę dla dzieci. Kto wie, co się tam w nich jeszcze mieści. Istne skarbce, pełne tajemnic.

W blaskach zachodzącego słońca siadają przed swemi laubami właściciele, sąsiedzi, znajomki i pykając z fajki, gwarzą o ogrodach właśnie, jak starzy włodarze z dziada pradziada pracujący na roli. Tutaj zapominają o trudach żywota, troskach i bieganinie i krzepią się błogim spokojem ogrodowego dostatku. A ile zdrowia zyskują działkowcy i ich rodziny przez kilkugodzinny pobyt na świeżem powietrzu, zamiast w dusznych izbach, jakże lichych nieraz mieszkań.

Jest też współzawodnictwo w uprawianiu ogródka, z którego można być wyzutym, gdy zarząd dostrzeże brak gorliwości w pracy około niego. Nie każdy z początku radzi sobie z uprawą. Lecz przy dobrej gospodarce można otrzymać za wyhodowane plony 200 zł i więcej.

W starych ogrodach wyrosłe wielkie drzewa owocowe pomnażają bogactwo właścicieli. Poza niewielkim procentem ogródków z wodotryskami, przemienionych w istne kwietniki, przeważa typ ogródków warzywnych z pękami oczywiście kwiatów.

Ogródków takich, założonych na nieużytkach, tam, gdzie sterczały hałdy żużli i kamieni, jest dziś ponad 14.000 na Śląsku.

A my?

A teraz pytanie: **Czy przed harcerstwem nie ukazują się również nieznane jeszcze rozłogi, pustką stojące przestrzenie, które mocne i wytrwałe dłonie harcerskie mogłyby zamienić w piękne i pożyteczne ogródki?** Iluż bezrobotnych liczą dziś nasze szeregi, jak bardzo przydałoby się młodzież fabrycznych osiedli i zadymionych miast zatrudnić w ogródkach, tam skierować jej przyrodnicze i rolnicze zamiłowania.

Spytacie się, jak się do tego zabrać, skąd wziąść tereny? Nie takie przeszkody harcerze pokonywali! Budujemy szybowce, własne domy, własne szkoły, łodzie — i akcja ogródków działkowych uda się nam, gdy się nią przejmiemy. Istnieje już nawet kilka drużyn, które wystarawszy się o ogródek, produkują pierwszej jakości płody i czerpią z nich zyski wcale nie do pogardzenia. A może ich być tysiące. Poszukajmy tylko w naszem środowisku skrawka nieużytku, parceli, na której jeszcze lata nic się budować nie będzie, znajdźmy wśród naszych przyjaciół właściciela ogrodu który odstąpi nam kawałek ziemi — są tacy! Uderzmy do Urzędu Gminnego, do Kierownictwa Szkoły — pomogą napewno. Zróbmy to już teraz, jesienią, ogródek trzeba przecież jeszcze własnym przemysłem ogrodzić, zimą przygotować plan pracy, poczynić starania o szczepionki, nasiona, aby wiosną zabrać się do pracy całą parą. **H. Z.**



REDAKTOR MA GŁOS.

Druhna St. K., Józefów — proszę się zwrócić do Administracji „Skrzydeł", Warszawa, ul. Myśliwiecka 3/5 z prośbą o książeczkę pt. „Organizacja harcerek".

Druh M. Kolodziejczyk, Lwów — numer z „Alarmem" jest wyczerpany. Innych sztuczek nie posiadamy, ani nie umiemy wskazać.

Druh Dźwikowski, Poznań. — „Na Tropie Zuchów" opłacił Druh do października włącznie.

„Błękitna V. Żeglarska", Pszczyna — fotografja do reprodukcji niestety słaba.

Korespondencja z zagranicą.

Druh L. Swoboda, Rydułtowy — kierujcie swoje listy bezpośrednio pod adresem: Eric Nicholson, 11 Wilford Crescent Est, **Nottingham, Anglja.**

Druh J. Kansy, Chorzów — ze skautem francuskim, A. Mollet'em, koresponduje już inny druh, który zgłosił się przed Wami. Natomiast radzimy Wam nawiązać korespondencję pod adresem: France Beraud, 9 rue de la Convention **Paris XV, Francja.** Zawiadomcie nas o nawiązaniu korespondencji.

Druh J. Achtelik, Rybnik — Wam również podajemy powyższy adres (France Beraud, 9 rue de la Convention, **Paris XV, Francja**), z prośbą, żebyście dali nam znać o ewent. nawiązaniu korespondencji.

Druh Marcinkowski, Dąbrowa Górnicza. — Narazie możemy Wam podać adres skauta Ekwadoru: Ferdinand Condoy P., Monitor de Brigada Nr. 1 „R. Baden Powell", **Guayaquil,** Equador. Pragnie on wymieniać znaczki pocztowe, broszurki propagandowe, dowiedzieć się czegoś bliższego o Z. H. P. Jeśli podejmiecie tę korespondencję, zawiadomcie o tem Redakcję.

Kto zgłosi się do korespondencji?

1. Pragnie korespondować z naszym harcerzem, skaut słowacki Vilem Soucek w **Kremnicy** (Czechosłowacja). O nawiązaniu korespondencji należy zawiadomić Redakcję. Soucek zna język angielski, ale i polski zrozumie.

2. Norweski zastępowy II. D. Sk. w Oslo, oraz jego 5-ciu towarzyszy, pragnie korespondować z starszym harcerzem (w wieku powyżej lat 20-tu) w języku francuskim, angielskim, lub niemieckim. Jego adres brzmi: Erling Bjertnes, c/o Oestlandets Skurlastmaling, Karl Johansgate 8, **Oslo, Norwegja.** O nawiązaniu korespondencji należy zawiadomić Redakcję.

Jeszcze zdążysz zdobyć P. O. S.

— Nie miałam możności w lecie zdobyć P. O. S-u — martwi się drh. Zosia, szenastoletnia sportsmenka — na obozie drużyny nie miałyśmy instruktorki wychowania fizycznego, a najbliższa komenda Powiatowa P. W. była odległa od obozu o 50 km. — No i tak, spełznie na niczem pierwszy rok, w którym mam prawo stawać do próby zdobycia państwowej odznaki sportowej...

Druhna Zosia jest poważnie zmartwiona.

Pewno znajdzie się wiele druhen i druhów, którzy nie mając dotąd możności zdobycia odznaki sportowej zrezygnowali z niej w tym roku. Tymczasem jest jeszcze czas na przeprowadzenie próby swej sprawności fizycznej. Komitety Wojewódzkie W. F. rozpatrywać jeszcze będą (po raz ostatni w roku bieżącym) protokołu z prób sprawności w dniu 15 listopada. Mamy więc trochę czasu.

Jeśli tylko ktoś jest przygotowany mniejwięcej do próby, to wszystkie jej punkty można jeszcze sprawdzić. Nawet skoki startowe i pływanie dla osób zahartowanych fizycznie, nie będą zbyt przykre do wykonania pomimo już dość chłodnej wody.

W sprawie zorganizowania komisji próby należy zwrócić się do odpowiednich organów wychowania fizycznego w danym terenie. A więc do Komendantów obwodowych lub powiatowych P. W. do Komendantów Ośrodka wychowania fizycznego, albo też do klubów sportowych, które mają upoważnionych instruktorów do przeprowadzenia prób.

Wyniki prób sprawności fizycznej przeprowadzanej w jesieni będą z pewnością bardzo dobre. Po okresie letniego wypoczynku życia obozowego, organizm funkcjonuje sprawnie, czujemy się „w formie". — A że mamy czas do 15 listopada, więc wszyscy zdobędziemy w tym roku jeszcze P. O. S.

H. I.

Trąbka do boju wzywa nas...

O chleb dla głodnych.

Mam mało i chciałbym mieć więcej
I skarżę się, że brak mi pieniędzy...
A przecież czasem zaciąży ołowiem
duszy to, że mam cokolwiek. Bowiem
są głodni w naszem mieście...

Nasuwa mi sie wówczas pytanie,
Dlaczego chleba zabrakło dla nich?
I chciałbym biec przez miasto i krzyczeć
Hej! dajcie jeść głodnym, wy — syci!
Hej! głodnym jadło nieście! *B.*

Z Polski i ze świata.

Smutną była znowu ostatnia dekada październikowa. W Marsylji zginął z rąk skrytobójców król jugosłowiański, Aleksander I. i minister spraw zagranicznych Francji, Barthou, w parę zaś dni zszedł z tego świata Wielki Francuz, b. Prezydent Republiki, szef wielu rządów, senator Rajmund Poincare.

Półwysep bałkański przez długie lata należał do Turcji. Od złamania potęgi tureckiej pod Wiedniem przez króla Jana Sobieskiego zaczyna się między Turcją a Austrją walka o panowanie nad Bałkanem, w której z czasem zaczynają brać udział wyzwolone narody: serbski, bułgarski, grecki. Z drobnych księstewek, wasalów Turcji, powstają królestwa. Wreszcie w roku 1911 wybucha wojna, w wyniku której Turcja traci znaczną część posiadłości na rzecz narodowych państw.

Równocześnie jednak Austro-Węgry umacniają swą pozycję na Bałkanach, wcielając Bośnię i Hercegowinę do swej korony mimo, iż kraje te zamieszkiwała ludność serbska, dążąca do zjednoczenia się z Serbją. W r. 1914 w Serajewie ginie z rąk serbskich austrjacki następca tronu. Zamach ten staje się przyczyną wojny światowej, w czasie której wojskami serbskiemi dowodzi ówczesny następca tronu, późniejszy król Aleksander.

Po złamaniu frontu rosyjskiego i zajęciu ziem polskich po linję jez. Narocz — Baranowicze — Kowel — Tarnopol (mniej więcej na tej linji skrzepł front walk niemiecko-rosyjskich), Niemcy rzucili przeważające siły na front południowy i mimo zaciętej obrony zajęły Serbję.

Rząd serbski miał do wyboru dwie drogi: ukorzyć się i zawrzeć pokój, lub iść na wygnanie. Wybrano drugą alternatywę. Cofające się przez bezdroża górskie strzępy armji dotarły do Adrjatyku i schroniły się do Francji. Ostatni na okręt wsiadł generalissimus, ks. Aleksander.

Po trzech latach wygnańcy wrócili do ojczyzny. W miejsce monarchji austro-węgierskiej powstał szereg państw narodowych, m. i. Królestwo Serbów, Kroatów i Słoweńców z królem Aleksandrem na czele.

Starsi z nas pamiętają, jak trudno było w pierwszych latach niepodległości naszego państwa porozumieć się Polakom z pod różnych zaborów. Nieraz jeszcze dziś widzimy różnice, słyszymy utyskiwania, wymówki, docinki pod adresem rodaków z południa, lub z centrum kraju, z Wielkopolski, lub ze Śląska. A przecież Polacy przed wiekami już stanowili zwarty naród i przerwa w naszej państwowości trwała o wiele mniej, niż u innych narodów. Mimoto scalenie trzech zaborów napotkało na duże trudności.

Jak wielkie musiały i muszą być one w Jugosławji! Trzy narody, wchodzące w jej skład mówią wprawdzie jednym językiem, lecz dzieli je poziom kulturalny, wyznanie, a wreszcie sprzeczne poniekąd interesy gospodarcze, (względnie jak i u nas nastawienia handlowe ku tym regjonom, z któremi sąsiadowaliśmy pod zaborcami i brak ułatwień n. p. brak linij komunikacyjnych łączących b. zabory).

Serbowie są prawosławni, wychowani pod silnym wpływem Wschodu, posługują się cyrylicą t. j. alfabetem takim samym jak Rosjanie i stoją na bezwzględnie niższym poziomie kulturalnym, niż Chorwaci i Słoweńcy, katolicy, związani z zachodem, o demokratycznych nawykach, w swoim czasie bardzo nawet popierani przez Habsburgów przeciw Węgrom.

Król Aleksander dążył do stworzenia z Jugosławji silnego państwa i do jak najściślejszego zespolenia narodów, wchodzących w jego skład. W drodze do tego celu musiał niszczyć żywioły separatystyczne, wynikiem czego była emigracja polityczna chorwacka. Z obozu tej emigracji wyszli jego mordercy.

Dążąc do pacyfikacji na Bałkanach, król doprowadził do uzgodnienia polityki z Turcją, Grecją, Bułgarją i Rumunją. Pozostały do wyrównania sprawy włoskie. Włosi uważają bowiem Adrjatyk za wyłączną domenę swych wpływów i dążą do opanowania jego brzegów. Słoweńcy, pozostający w ramach królestwa włoskiego narażeni są na wynarodowienie. Antagonizm jugosłowiańsko-włoski jest zresztą znany, pogłębia go jeszcze poczucie krzywdy, zadanej przez Włochy, które po wojnie światowej zatrzymały w swych rękach porty adrjatyckie Trjest i Rjekę.

Z chwilą zwrócenia się ekspansji niemieckiej na południe, ku Austrji, Włochy poczęły szukać zbliżenia się z Francją. Jugosławja, jako sojuszniczka Francji, nie mogła obojętnie na to patrzeć i w Paryżu musiała bronić swych interesów. To był cel tragicznej podróży króla Aleksandra.

W marsylskim porcie, kiedy stanął na ziemi francuskiej zginął z rąk zamachowców wraz z ministrem Barthou.

Naród nadał mu przydomek „Zjednoczyciela". Następca tronu serbskiego, najstarszy syn królewski, liczy lat jedenaście. W chwili, gdy spadł na niego ciężar rządów, znajdował się jako ochotnik na wycieczce drużyny skautowej swojej szkoły, w której się kształci w Anglji. Rządy do czasów dojścia jego do pełnoletności sprawować będzie Rada Regencyjna.

Młodziutki król nazywa się Piotr II.

W miejsce min. Barthou, który ożywił politykę francuską przez porozumienie z Sowietami, wzmocnienie sojuszu z Małą Ententą, zbliżenie się do Włoch, kierownictwo spraw zagranicznych objął b. premjer Laval.

Na harcerskim szlaku.

HARCERSKIE ODDZIAŁY P. W. mają objąć również młodzież pozaszkolną; tak postanowił Państw. Urząd W. F. i P. W., który do podległych sobie komendantów lokalnych P. W. wydał polecenie niesienia pomocy przy organizowaniu i otoczenia specjalną opieką harcerskich oddziałów P. W. młodzieży pozaszkolnej. (K.)

POD HARCERSKĄ BANDERĄ wyruszy w dalszą drogę przez Ocean śmiały harcerz-żeglarz, Wł. Wagner. W małej łódce „Zjawa" przepłynął on Atlantyk, docierając do kanału Panamskiego. Obecnie otrzymał od Z. H. P. pieniądze na zakupno drugiej łodzi „Zjawa II.", na której ma zamiar przebyć Ocean Spokojny. Podróż jego zasubwencjonował Druh Przewodniczący. Do wyprawy tej powrócimy w bliskiej przyszłości. (K.)

PRZYSTAŃ ŻEGLARSKA NAD NAROCZĄ powstanie dzięki Druhowi Przewodniczącemu, który zakupił na ten cel 10 hektarów gruntu nad tem przepięknem jeziorem. Przystąpiono już do opracowania planów urządzenia przystani, aby już w przyszłym sezonie letnim mogła z niej korzystać harcerska rzesza żeglarska. (K.)

ZAMKNIĘCIE KURSÓW harcerskiej szkoły szybowcowej w Goleszowie nastąpiło 14 bm. Wyszkolono ponad 100 harcerzy.

KOLONJA HARCEREK POLSKICH Z CZECHOSŁOWACJI bawiła tego roku na Buczu. (K. B.)

O CZTERY MORGI powiększono w roku bieżącym obszar ziemi uprawnej na Buczu. Plony z ogrodu i pola buczańskiego były pomyślne. W nowej cieplarni wyprodukowano ponad 100 kg ogórków. (K. B.)

KONKURS NA SŁUCHOWISKO radjowe rozpisuje Z. O. Kraków. Warunki: 1) W konkursie może brać udział każda harcerka lub harcerz bez względu na wiek czy stopień. 2) Słuchowisko musi być przepojone atmosferą harcerską, musi być radjofoniczną ilustracją życia harcerskiego, dającą się pomieścić w ramach 30 do 40 minutowej audycji. 3) Prace, napisane odręcznie, lecz wyraźnie lub lepiej na maszynie, nadsyłać należy w 2 egzemplarzach pod adresem Z. O. do dnia 1 lutego 1935 r. 4) Słuchowisko wyróżnione, zostanie w miesiącu kwietniu roku przyszłego wykonane przed mikrofonem rozgłośni krakowskiej za normalnem honorarjum autorskiem. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w marcu 1935 r. (K. P. K.)

KOMITET KR. KONGRESU WYCHOWANIA MORALNEGO złożył ostatnio Harcerstwu krakowskiemu serdeczne wyrazy podzięki, za wydatną wszechstronną pomoc w organizowaniu Kongresu. Również poszczególni uczestnicy Kongresu dawali wyraz swej sympatji i uznaniu dla pracy Harcerstwa w ogólności, a w czasie obrad Kongresu w szczególności. Odzwierciedlało się to zarówno w głosach ich na łamach prasy, jak i w listach do Harcerstwa kierowanych. (K. P. K.)

INTROLIGATORSTWEM i drukowaniem map na szapirografie zarabia sobie drużyna w Bielicy (koło Lidy), pragnąc wyjechać na obóz. Wiele trzeba się napracować, żeby uzbierać tyle, ile trzeba na obóz, ale druhowie pracują chętnie — po harcersku! (W. Ch.)

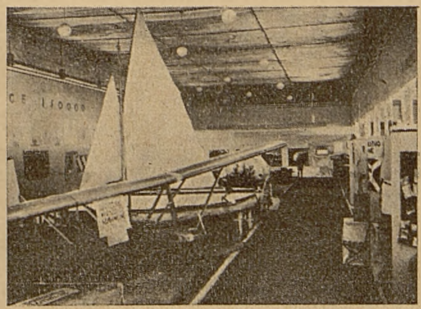
KRAKOWSKIE I PODGÓRSKIE hufce harcerzy odbyły w dniach 22 i 23 ub. miesiąca wielkie ćwiczenia polowe w Podgórkach pod Krakowem. Biorący udział w ćwiczeniach podzieleni byli na 2 partje: niebieskich i czerwonych. Niebiescy bronili Podgórek — czerwoni atakowali. Do ostatecznego rozstrzygnięcia ćwiczeń nie doszło na skutek z jednej strony braku czasu, a z drugiej — braku telefonicznej łączności. Łączność z pomocą pieszych i rowerowych gońców była niewystarczająca. W każdym razie „czerwoni", a więc atakujący byli na najlepszej drodze do zwycięstwa. (K. P. K.)

REGATY ŻEGLARSKIE o mistrzostwo Chor. Poznańskiej odbyły się 7-go października na jeziorze w Kiekszu, w ośrodku żegl. H. D. Wilków Morskich. Wykazały one pomyślny rozwój i wielką popularność sportu wodnego wśród harcerzy wielkopolskich. (x)

KURS J. WĘGIERSKIEGO zostanie tej jesieni uruchomiony dla harcerek i harcerzy poznańskich. (x)

23 LAT LICZĄCA, najstarsza drużyna poznańska, która brała żywy udział w walkach o niepodległość, rozpoczęła nowy rok pracy we własnej harcówce. Nowe locum zdobią pamiątkowe fotografje drużyny i wykresy jej wędrówek, a radjo, szachy, ping-pong i bibljoteka, nadają mu kulturalnego wyglądu. (x)

HARCERSKI CHALLENGE urządziła w dniu 13 bm. Komenda Hufca Zuchów w Chorzowie. Do zawodów stanęło kilkaset latawców, wykonanych przez harcerzy; najlepiej latające i najstaranniej wykonane latawce zostały nagrodzone. Impreza ta wzbudziła ogólne zainteresowanie. (x)



Wystawa Obozownictwa i Turystyki Harcerskiej w Warszawie.

OTWARCIE WYSTAWY OBOZOWNICTWA i turystyki harcerskiej odbyło się w dniu 7. października w Warszawie. Eksponatów na wystawę dostarczyły drużyny Chor. Warszawskiej. Uroczystego otwarcia wystawy dokonał prezes Z. O. Warsz. mjr. Wądołkowski, przy licznym udziale władz harcerskich, przedstawicieli rządowych i tłumów publiczności. (x)

NOWY SZTANDAR otrzymała XI. D. H. w Lublinie. Poświęcenie sztandaru i wręczenie go drużynie odbyło się bardzo uroczyście w obecności przedstawicieli władz szkolnych, delegata Kom. Chor. i licznych przyjaciół. Na nowy sztandar złożyło przyrzeczenie 7-miu druhów. (G. T.)

„JUBILEUSZOWY ZLOT HARCERSTWA POLSKIEGO" — tak brzmieć będzie nazwa zlotu harcerskiego w roku 1935, ustalona przez Naczelnictwo. (x)



Harcerki VIII. D. H. w Katowicach w czasie swego pobytu na obozie w Kaletach (pow. Sejny) wynaprawiały 300 mundurów tamtejszej kompanji K. O. P.

ODPRAWA DRUŻYNOWYCH CHOR. ŚLĄSKIEJ, połączona z ćwiczeniami w terenie, w dniu 14 b. m., zgromadziła około 200 druhen. Obrady dotyczyły przedewszystkiem przygotowań do Zlotu.

II. D. H. W NOWEJ WSI urządziła obóz jesienny w Kłodnicy. Dzień imienin dha Przewodniczącego Z. H. P. uczczono okolicznościową gawędą przy ognisku. (W. Sz.)

DRUŻYNY HUFCÓW ŁÓDZKICH urządziły „Święto jesieni". Kulminacyjnym punktem uroczystości było wzięcie udziału drużyn harcerskich w poświęceniu pomnika powstańców z 1863 roku, który oddano pieczy i trosce młodzieży harcerskiej. Podobna uroczystość odbyła się niedawno w **Pabjanicach**, gdzie ostatni powstaniec tego miasta oddał sztandar z roku 1863 pod opiekę harcerzom pabjanickim. (St. W.)

HARCERSTWO W KOCHŁOWICACH (NA ŚLĄSKU) rozwija się szybko, dzięki wybitnej współpracy miejscowego nauczycielstwa, oraz poparciu społeczeństwa. — Ostatnio zostały założone cztery drużyny męskie. — Urządzono 1 obóz stały, 1 wędrowny, przyczem poszczególne drużyny urządziły obozy lokalne. (x)

TRZY POŻARY gasiła podczas swego obozu IV. D. Harcerzy z Nowej Wsi, obozująca łącznie z II. D. H. z Kochcic. 11-letni druh Ginter wyratował nawet dziecko, które znajdowało się w domu, ogarniętym płomieniem. Drużyna ta wybiera się na Zlot a przedtem jeszcze chciałaby korespondować z inną drużyną Polski środkowej, lub wschodniej. Cel: życie harcerskie, krajoznawstwo, znaczki pocztowe. Kandydatów do tej korespondencji prosimy, by napisali pod adresem: E. Chowański, **Nowa Wieś**, koło Chorzowa (Śląsk), ul. Starowiejska nr. 2.

Czy chcesz zwiedzić zadarmo jeden z krajów Europy?

Francję, lub Anglję naprzykład... Możesz uzyskać pełne pokrycie kosztów podróży i pobytu na jednym z obozów zagranicznych — ale musisz przedtem nauczyć się danego języka. Nie chodzi tu o zupełne opanowanie obcej mowy. Wystarczy, żebyś umiał porozumieć się swobodnie w kraju, do którego pragniesz jechać, a już możesz ubiegać się o naszą premję.

Chcesz jechać na Zlot Narodowy do Spały?

Jeśli Twoja drużyna ma jechać na Zlot, to musi mieć przedewszystkiem porządny namiot. Możesz przyczynić się do tego, żeby Drużyna Twoja uzyskała namiot taki w formie premji, ale... musi ona przedtem podjąć naukę jednego z języków obcych.

Uczmy się języków obcych,

abyśmy mogli tem żywiej wcielać w czyn nasze ideały braterstwa skautów całego świata, abyśmy mogli w sposób, odpowiadający godności naszej Ojczyzny, uczestniczyć w życiu międzynarodowem!

Druh Naczelnik Harcerzy oświadczył naszemu Komisarzowi Międzynarodowemu, że sprawę nauki języków obcych przez harcerzy wysuwa na czoło tegorocznych zamierzeń w zakresie spraw zagranicznych. Musimy więc na dobre zabrać się do roboty!

Druh Komisarz Międzynarodowy Harcerzy, po zebraniu odpowiednich opinij o metodach nauczania języków obcych za pomocą płyt gramofonowych, uzyskał od Instytutu „Linguaphone“ możność nabywania przez harcerzy kursów na *wyjątkowo dogodnych warunkach, mianowicie po zniżonej cenie i na raty.* Zasadnicza cena kursu wynosi 220 złotych. Tymczasem cena ta dla harcerzy wynosić będzie zależnie od ilości zamówionych kompletów:

do 50 kompletów	zł. 165	za komplet
do 250 „	zł. 150	„ „
do 500 „	zł. 135	„ „
do 1000 „	zł. 120	„ „
ponad 1000 „	zł. 110	„ „

Kwota ta rozłożona będzie na 8 rat miesięcznych.

Kurs języka dostarczony będzie zamawiającemu po zapłaceniu przez niego połowy należności. *Zamawiać może każdy:* pełnoletni drużynowy, względnie drużynowa imieniem swej drużyny, opiekun drużyn, Kierownictwo Szkoły, Zarząd Koła Przyjaciół, każda harcerka i każdy harcerz — pełnoletni, rodzice młodocianych harcerek i harcerzy itp.

Premje.

Instytut „Linguaphone“, celem zachęcenia harcerzy do korzystania z kursów „Linguaphone“, przeznacza następujące dwie wspaniałe premje:

I. Jedna z nich przeznaczona jest dla harcerki lub harcerza, który pierwszy złoży egzamin językowy. Egzamin ten ma wykazać, że kandydat do premji opanował materjał, zawarty w kursie „Linguaphone“ i potrafi się w danym języku porozumieć. Instytut przeprowadzi egzamin w każdej miejscowości, w której znajduje się gimnazjum. *Zdobywca premji wyjedzie na koszt Instytutu i pod jego opieką do jednego z krajów Europy, gdzie spędzi 6 dni na zwiedzaniu, lub weźmie udział w jednym z obozów zagranicznych.* Wybór obozu nastąpi w porozumieniu z Komisarzem Międzynarodowym.

II. Druga premja przeznaczona jest dla drużyny, która pierwsza przedstawi do egzaminu 6 harcerek, wzgl. 6-ciu hacerzy, którzy ukończyli kurs „Linguaphone“. W razie pomyślnego wyniku tego egzaminu, *drużyna otrzyma porządny duży namiot,* albo równoznaczną pod względem wartości pomoc w wyjeździe na Zlot do Spały, lub obóz.

Premje te są tak wielką okazją, że warto potrudzić się dla nich — a znajomość obcego języka jest wielką szansą w życiu, więc nic się nie ryzykuje przytem.

Jak odbywa się nauka języka metodą „Linguaphone“?

Metoda Linguaphone jest istotnie celową, łatwą i nieuciążliwą. Mowę lektora w znakomitej intonacji i z nieskazitelnym akcentem, oddaje płyta gramofonowa **jasno i wyraźnie.** Dwu- lub trzykrotne przegranie zdania z płyty umożliwia już uczniowi powtórzenie go w tem samem brzmieniu i z tym samym poprawnym akcentem, a **wielokrotne przesłuchanie utrwala je w pamięci** wraz ze znaczeniem poszczególnych słów, poznanych ze słownika. Treść mówionej lekcji znajduje się w odpowiednim podręczniku, śledzenie jej w czasie słuchania płyty, zaznajamia z pisownią szybciej i dokładniej, aniżeli mogłoby to uczynić wbijanie sobie w pamięć odnośnych reguł, co było koniecznością w dotychczas stosowanych metodach.

Jeżeli tedy drużyna harcerska posiadać będzie tego rodzaju komplet płyt, nauka odbywać się będzie w ten sposób, że kilkunastu harcerzy zasiądzie obok gramofonu, każdy z tekstwem odpowiedniej lekcji w ręku i słuchać będą lekcji z płyt, którą następnie kolejno będą powtarzać i w ten sposób w krótkim czasie przez osłuchanie się z obcym językiem, nauczą się nim władać.

Nauka ta nie wymaga fachowego kierownictwa i odbywa się w miłym nastroju koleżeńskiej pracy.

Metoda Linguaphone, rozpowszechniona po całym świecie, daje w krótkim czasie doskonałe wyniki, co mogliśmy stwierdzić z licznych okazanych nam pism, wyrażających dla niej pełne uznanie, jakoteż z faktu, że Ministerstwo Spraw Wojskowych oficjalnie zaleciło ją oficerom, a Min. W. R. i O. P. wprowadziło ją do szkół.

Sposób nadsyłania zamówień.

Zamówienia na komplety zniżkowe kursów językowych „Linguaphone“ mają napłynąć w ciągu listopada. Listę zgłoszeń zamkniemy w dniu 3-go grudnia. Pierwsza rata płatności przypada jednak do zapłacenia już w listopadzie. Kto zgłosi chęć nabycia kursu w ostatnim terminie, będzie musiał uiścić równocześnie pierwszą i drugą ratę. Nabyć tą drogą kurs „Linguaphone‘u“ może każdy: pełnoletni drużynowy, lub opiekun imieniem drużyny, kierownictwo Szkoły, Zarząd Koła Przyjaciół, każdy pełnoletni harcerz, lub rodzice, wzgl. opiekun niepełnoletniego.

Zgłoszenia należy dokonać na załączonym kuponie:

Do Składnicy Harcerskiej
w Katowicach.
ul. Francuska 12.

Imię i nazwisko . . . .
Zawód . . . . funkcja harcerska . . . .
Adres . . . .

Niniejszem zamawiam kurs języka francuskiego — angielskiego — niemieckiego — (niepotrzebne skreślić) i zobowiązuję się do spłacenia przypadającej należności 165 zł. w ośmiu ratach: pierwszą w wysokości 25 zł. wpłacam równocześnie z niniejszem zamówieniem na konto Składnicy Harcerskiej w Katowicach P. K. O. 302 771, następne w wysokości 20 złotych każda — w terminach do dnia 5-go każdego, skolei po sobie następujących miesięcy, o grudnia poczynając.

podpis.

Składnica Harcerska w Katowicach zawiadomi pisemnie o przyjęciu zgłoszenia i, w razie obniżenia ceny wskutek większej ilości zgłoszeń, obniży wysokość rat.

Korzystajcie z okazji!

Pamiętaj, że dzień 31 października poświęcony jest propagandzie oszczędności!

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Tel. 322 61. — Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. VIII. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE“ z dodatkiem „Żeglarz“ — 5 zł rocznie.

W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie“, Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.